ROK VIII. ZESZYT 1.
Luty 1938.

ADMINISTRACJA
Kraków, Pędzichów Boczna 5.

DWÓR MARJI
KWARTALNIK SODALICYJNY
ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis tylko dla członków.

DUCH WYNAGRODZENIA

Przed uroczystością Najśw. Serca Jezusowego zeszłego roku wydał Ojciec św. Pius XI encyklikę „Miłością Chrystusa przynagleni", w której zachęcał wiernych całego świata do wynagradzania Boskiemu Sercu za krzywdy, jakich dzisiaj od ludzi doznaje. W jaskrawych obrazach przedstawiał krzywdę, jaka się dzieje Bogu od wielu ludzi, stojących niestety na kierowniczych stanowiskach dzisiejszą ludzkością. Rosja, Meksyk, Hiszpanja — to namacalny dowód ich zbrodniczych wpływów, inne kraje świadczą coraz wyraźniej o ich ukrywanej do czasu, ale wytrwałej działalności. Na całej linji wypowiedziano wojnę samemu Bogu.

„I tak — powiada papież — stajemy się świadkami zdarzenia, którego dotąd w dziejach ludzkości jeszcze nie było, że bezbożnicy, porwani szałem szatańskim, podnoszą haniebne swe sztandary przeciw Bogu i religji na całym świecie. Nie zbywało co prawda nigdy w ciągu wieków na ludziach nikczemnych, ani na ateuszach. Byli to przecież ludzie bardzo nieliczni, poszczególni i odosobnieni i obawiali się, lub nie uważali za stosowne otwarcie występować ze swojemi przewrotnemi przekonaniami... Za naszych dni jednak zgubny ten błąd jawnie się szerzy w szeregach ludu, wciska się nawet do szkół ludowych i bez osłony rozpościera się w teatrach. Aby zaś jeszcze szerzej mógł się rozlewać, apostołowie jego posługują się najnowszemi wynalazkami: kinem, gramofonem, chórami i przemówieniami rozgłośni. We własne wyposażeni drukarnie, tłoczą pisma swe we wszystkich językach i z miną i gestem zwycięzców rozszerzają całkiem jawnie bezbożną bibułę i swe wydawnictwa. Nie dosyć jednak na tem. Utworzyli sprawnie działające organizacje polityczne, gospodarcze, wojskowe i niestrudzenie zmierzają do swego celu przez swych agitatorów, którzy na wiecach, za pomocą plakatów i czasopism ilustrowanych i jakiemibądź innemi środkami propagandę swą wnoszą jużto potajemnie, jużto jawnie we wszystkie stany, grupy społeczne i na otwartą ulicę. Nawet wszechnice ich popierają ten ruch swoją powagą i współpracą... Na widok tej obrotności i pomysłowości ciśnie się Nam na usta owa przesmutna skarga Chrystusowa: „*Synowie tego świata są przebieglejsi w rodzaju swoim od synów światłości*". (Łuk. 16, 8).

Zwracano już nieraz uwagę w najnowszych czasach na ten dziwny bezwład „synów światłości". Oto co pisała Schönere Zukunft na początku zeszłego roku: „Wobec ponawiających się stale prześladowań Kościoła tak w Meksyku, jak i w innych krajach, a obecnie w Hiszpanji, oburza najbardziej fakt, że wrogowie porządku, moralności, chrześcijaństwa i Kościoła bez żadnego sprzeciwu prowadzą swoją akcję, a chrześcijańska i kulturalna Europa milczy! Bezczynność i bezradność ka-

tolików ujawnia się przy tych okolicznościach w tak przygnębiający sposób, że prześladowcy uważają ją za rzecz zupełnie pewną i nie potrzebują się liczyć z żadnym poważniejszym oporem. Najbardziej zawstydzającem jest to, że mają oni słuszność, uważając, *iż mogą sobie wobec katolika na wszystko bezkarnie pozwolić*. Jest to prawdziwa zagadka psychologiczna, w jaki sposób katolicyzm, który liczebnie stanowi najpotężniejszą organizację na świecie, który tylu wybitnych dzieł dokonał w przeszłości i który posiada obecnie tak licznych znakomitych myślicieli, artystów, uczonych, pisarzy, polityków, kierowników społecznych i wybitnych kapłanów, może wykazywać taki bezwład i bezradność, taki brak organizacji. I to nietylko w Hiszpanji, ale w większości krajów chrześcijańskich. Gdzież znaleźć przyczynę, wyjaśnienie tego faktu? Dlaczegóż wszystko na świecie umie się poruszać i bronić: bolszewizm, socjalizm, żydostwo, masonerja, herezje i sekty, pełen frazesów liberalizm i podtrzymująca niewolnictwo plutokracja — tylko katolicy poprzestają na tych prawach, jakich się im *łaskawie* udziela i gotowi są chwycić za kij pielgrzymi i żebraczy, skoro tylko rozkażą im to tak liczni obecnie polityczni i prasowi dyktatorzy. W epoce demokracji dożyjemy może jeszcze chwili, że związki zawodowe złodziei kieszonkowych i handlarzy żywym towarem będą mieć więcej praw, niż Kościół katolicki". (Por. Wiadom. Katol. 1932, 68-69).

Gdzie znaleźć przyczynę, wyjaśnienie tego faktu? Może ono i nie tak trudne. *Pierwsza* przyczyna leży pewno w tem, że niejeden jest katolikiem tylko z imienia, z tradycyj, a w duszy cieszy się może z tego ruchu bezbożniczego, żywiąc utajoną nadzieję, że i on uzyska większą swobodę dla swych namiętności. Niemało mają bezbożnicy takich popleczników. *Druga* przyczyna leży w tem, że katolicy za wiele składają na Pana Boga, ufając, że On ich nie pozwoli skrzywdzić, a zapominając o tem, że Bóg żąda naszego współdziałania i wtedy nam dopomoże, jeśli my przedtem zrobimy, co do nas należy. *Trzecia* przyczyna leży w tem, że za wiele licząc na Boga, katolicy nie przewidują grożących im niebezpieczeństw i wszelkie przestrogi uważają za przesadzone, powtarzając: „Prawda, gdzieindziej jest źle, ale u nas jest dobrze, u nas do tego nigdy nie przyjdzie", niepomni na to, że tak właśnie mówili katolicy w Meksyku i w Hiszpanji, a ocknęli się dopiero zapóźno. Znane jest stare przysłowie: „Principiis obsta" — „Zapobiegaj początkom, darmo szukasz lekarstwa, gdy zło już się zbyt zakorzeniło, zbyt się rozpleniło". *Czwarta* przyczyna leży w tem, że katolicy stronią od życia publicznego, pozwalają się niem zajmować wszelkiego rodzaju ludziom niepewnym co do wiary, głosują za nimi, a później się dziwią, że nie ma kto bronić sprawy Boga i Kościoła na terenie parlamentarnym. Wychodzić będzie dekret po dekrecie, przechodzić będzie w głosowaniu uchwała po uchwale, dojdzie do ucisku katolickiej większości, a oni jeszcze nie zrozumieją, jak mogło dojść do tego, jak to wogóle w „katolickim" kraju możliwe? „Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości"! I dochodzi do tego, że głos w najważniejszych sprawach ojczystej wiary i ojczystego obyczaju mają ludzie, którzy już prawie nic wspólnego nie mają z ojczystą wiarą i z ojczystym obyczajem. *Piąta* przyczyna, to bardzo zgubna zasada „nie sprzeciwiania się złu", zbyt prędkiego ofiarowania się na męczeństwo. Pewno, że „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości" — ale jeśli oni sami winni są tego prześladowania, jeśli przez swoje niedbalstwo potracili pozycje bojowe, które inni zdobyli dla nich, dla Boga i Kościoła własną krwią i wiekową pracą, to czy za to też „błogosławieni"?

Ojciec święty nie lekceważy wcale *zwrotu człowieka nowoczesnego do Boga*. Pisze przecież we wspomnianej encyklice: „Niewzruszoną Naszą nadzieję w ostateczne zwycięstwo Boga i Kościoła wzmacnia codzień ów szlachetny zapał religijny, który tak widocznie we wszystkich narodach i państwach podniósł niezliczone dusze ku Bogu. Powiał zaiste Duch święty potężnem tchnieniem po całej ziemi. Pochwycił przedewszystkiem młodzież i rozniecił w jej piersiach pragnienie zdobywania szczytów życia religijnego. Wyniósł ją ponad szarzyznę życia codziennego i pobudził do najwznioślejszych czynów... Po miastach i na wsi wciąż rośnie liczba tych, którzy ze wszystkich sił dążą do rozpowszechnienia chrześcijańskiego poglądu na świat i pragnąc życie państw w chrześcijańskim duchu ukształto-

wać, przykładem własnego nieskalanego życia słowom swoim dodawają mocy przekonania".

Nie zamyka jednak oczu na szerzenie się zła, na poniewieranie wszystkiego, co święte, na zgubę tylu nieśmiertelnych dusz, na pogardę okazywaną Bożemu Majestatowi. Dlatego też z całą siłą apostolskiego swego przekonania podnosi głos w obronie zdeptanych praw Bożych i świętości tęsknoty duszy ludzkiej, łaknącej wręcz Boga. Ponadto przestrzega, że jeśli się ludzie nie upamiętają, Bóg użyje tej bezbożności „jako bicza do ukarania świata".

Wzywa tedy papież nietylko katolików, ale i wszystkich chrześcijan, owszem, wszystkich, którzy jeszcze wierzą w Boga, aby się starali wspólnemi siłami odwrócić od ludzkości to straszliwe niebezpieczeństwo, jakie zagraża wszystkim. A ponieważ poszanowanie władzy nie ostoi się bez wiary w Boga, wzywa *rządzących*, by kładli potężną tamę zamierzeniom bezbożników. Trzeba użyć „w tej walce za ołtarze wszystkich godziwych środków przyrodzonych, jakiemi rozporządzamy".

Od czasu tej encykliki papieskiej niebezpieczeństwo bezbożnictwa nie zmalało, ale się zwiększyło. Moskwa ogłosiła znaną już powszechnie „piatiletkę" bezbożnictwa. Do roku 1937 niema być w Rosji ani jednego duchownego, ani jednego domu Bożego. Praca „nad zupełnem wykorzenieniem wszelkich przesądów religijnych, a wpojeniem nowego materjalistyczno-komunistycznego światopoglądu" rozłożona jest systematycznie: w r. 1932-33 ułożyć pragną bezbożnicy ścisły plan zamykania wszystkich kościołów i domów modlitwy, który ma być wykonany do wiosny 1937 r. W r. 1933-34 postanawiają zniszczyć ogniska religijne w rodzinach, usunąć wszystkie przyznające się do religji osoby z urzędów i warsztatów państwowych, zabronić wszelkiej religijnej literatury. W r. 1934-35 stworzyć przynajmniej 150 filmów antyreligijnych, zwłaszcza dla szkół powszechnych, wypędzić wszystkich kapłanów i wykonawców jakiegokolwiek kultu religijnego. W r. 1935-36 przeprowadzić oddanie wszelkich domów modlitwy władzom lokalnym oraz ich zamianę na teatry, kluby, kina itd. W r. 1936-37 dokończyć pod każdym względem dzieła spustoszenia. Plan zaiste djabelski! Nie widziała jeszcze ludzkość wysiłku podobnego. Jak daleko doprowadzą bezbożnicy swoje zamysły, jak długo Bóg milczeć będzie, któż to przewidzi? To pewne, że ludzkim wysiłkom bezbożników powinno się przeciwstawić usilnie wszelkie możliwe wysiłki ludzkie wierzących w Boga.

Niebezpieczeństwo bowiem grozi całemu światu. Emisarjusze Moskwy pracują wszędzie. Stan Vera Cruz w Meksyku wprowadza wszystkie ich plany w życie. Zmienia się na świeckie nawet nazwy miejscowości, wzięte od rzeczy świętych. Świeżo Mgr. d'Herbigny miał publiczny odczyt w Rzymie, w którym wykazywał, jak „walczący bezbożnicy" moskiewscy zakładają swe jaczejki po całym świecie, jak już od 6 roku życia formują szeregi „małych pionierów". Za przykład dał wyniki ich pracy w Indjach, Kanadzie, Anglji, Bułgarji, Belgji, Niemczech. Taktyka wszędzie ta sama, znana z działalności masońskiej: postępować ostrożnie, stosując się do warunków miejscowych, zrazu skrycie, potem coraz otwarciej.

Czy nam nic nie grozi w Polsce? O czem to radzili na swej konferencji listopadowej 1932 r. Nasi NN. Księża Biskupi? Miejmy w pamięci komunikat, podany do prasy: Nieustające *zakusy na sakramentalną nierozerwalność małżeństwa, walka bezbożnictwa z wiarą i inne trudności*, jakie napotyka Kościół w swej działalności, trzymają Episkopat polski w naprężeniu i wywołują z jego strony przeciwdziałanie. Episkopat głęboko odczuł i odczuwa *krzywdę*, wyrządzoną katolickiej zasadzie moralnej przez przewidzianą w nowym Kodeksie karnym *niekaralność pewnych przypadków zabicia kiełkującego życia ludzkiego.* Wskutek wieści, jakoby *wpływy antyreligijne* i antypaństwowe na tle ciężkiego położenia gospodarczego *zyskiwały na sile i terenie*, Episkopat zastanawiał się nad sposobami pogłębienia Akcji katolickiej dla przeciwdziałania wpływom wywrotowym. Jako jeden z tych sposobów poleca dalszą rozbudowę katolickich dzieł miłosierdzia na rzecz ubogich. W związku *z ustawą o stowarzyszeniach* Księża Biskupi poświęcili także swoją uwagę dalszej działalności organizacyj katolickich oraz tym objawom w szkolnictwie, które uważają za szkodliwe dla należytego religijnego oddziaływania na społeczeństwo. Wspomniane objawy wywołują w Episkopacie żywy niepokój o religijną i moralną przyszłość narodu. Konferencja postanowiła przeto podjąć odpowiednią „akcję zaradczą". Więc w Polsce „katolickiej",

trzeba się bronić przed niekatolickiemi atakami i to takiemi, że budzą one „żywy niepokój o religijną i moralną przyszłość narodu".

To powinno dać do myślenia Sodalicjom. Szukamy programów pracy, oto mamy je wytyczone. Każdy na swej placówce niech bada, czy w jego okolicy nie grozi sprawie Bożej jaka szkoda, niech się naradza z ludźmi dobrej woli, jak temu wspólnemi siłami zapobiec. Zwłaszcza ci, co mają krewnych i znajomych w Sejmie czy w Senacie, niechże im otwierają oczy i żądają od nich, by nie dopuszczali do zaprzepaszczenia w Polsce sprawy Bożej, a tem samem i ojczystej. Wszyscy też powinni żądać tego od tych, których do Sejmu czy Senatu wybrali. Niejeden ma swych krewnych czy znajomych na wybitnych stanowiskach państwowych, niechże wpływa na nich, by nietylko bronili sprawy Bożej w Polsce, ale by ją usilnie popierali, jak przystało na katolików i Polaków.

Kto zaś nie ma tych bezpośrednich wpływów, niech słucha Ojca św. i przynajmniej środkami nadprzyrodzonemi pomaga dobrej sprawie. Bezbożnicy nie chcą uznać Boga, *my módlmy się do Niego*, „bo kto się modli, już pokorną postawą ciała wyznaje jawnie swą wiarę w Pana i Stwórcę wszechrzeczy". Im mniej oni się modlą, tem więcej my Boga uwielbiać i przepraszać mamy i błagać o miłosierdzie dla całego świata, by za bezbożników nie karał Bóg wszystkich synów ludzkich. W dzisiejszej powszechnej rozterce mamy prosić o pokój, szczególnie dla tych, którym przypadło odpowiedzialne zadanie rządzenia ludźmi". Jakże bowiem dadzą pokój narodom swoim, kiedy go nie posiadają sami w sobie?" Zaiste „ci, którzy w poszczególnych państwach jednego wspólnego Boga proszą o pokój na ziemi, nie wszczynają niesnasek między narodami. Ci, którzy w modlitwie uwielbiają Majestat Boży, nie rozszerzają w swoim narodzie imperjalistycznych idej, nie uprawiają owego skrajnego patrjotyzmu, któremu własne państwo staje się Bogiem".

Z modlitwą należy łączyć *pokutę* za swoje i za bliźnich winy. Przypomina papież, że działalność swoją apostolską zaczął P. Jezus od wołania: „*Pokutę czyńcie*" (Mat. 4, 17). Historja Kościoła wskazuje, że w wielkich utrapieniach wierni uciekali się zawsze do uczynków pokutnych, by niemi przebłagać zagniewanego Boga. Boleje nad tem Ojciec św., że w naszych czasach samo pojęcie przebłagania i pokuty traci u wielu chrześcijan na swej dawnej sile. „I nic dziwnego — dodaje. Im więcej gaśnie wiara w Boga, tem więcej zaciemniać się musi pamięć o grzechu pierworodnym oraz o dawnym buncie człowieka przeciw Bogu, tem mniej musi się odczuwać potrzebę przebłagania i pokuty". Tymczasem istota religji chrześcijańskiej zasadza się na duchu przebłagania i pokuty, ofiarowanej za ludzi Ojcu przez Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. I zawsze w Kościele wierni pokutowali nietylko za swoje grzechy, ale i za grzechy bliźnich. Im więcej ludzie dzisiejsi poddają się złym żądzom, tem więcej słudzy Boga powinni panować nad niemi i umartwiać się, by na mocy Świętych obcowania zjednać miłosierdzie Boże dla grzeszących braci i odwrócić karę Bożą, grożącą światu za obecną bezbożność i niemoralność.

Oto, co mówi jeszcze Ojciec św.: „Modlitwa i pokuta, to dwie potęgi przez Boga w tem życiu nam dane, byśmy nieszczęsną ludzkość, samopas bez przewodnika błądzącą, do Niego znowu doprowadzili. Niech one rozproszą i wynagrodzą pierwszą i główną przyczynę wszelkiego nieładu i odstępstwa — mamy na myśli odstępstwo człowieka od Boga. Ale i narody również stoją przed decyzją niezmiernie ważną. Albo powierzą się tym łaskawym i dobroczynnym potęgom i kornie i ze skruchą wrócą do Pana swego i Ojca miłosierdzia, albo też siebie i te skromne ostatki błogosławieństwa, które jeszcze zostały na ziemi, oddadzą zupełnie w ręce nieprzyjaciela, sprzeciwiającego się Bogu, to jest na zgubę i duchową ruinę".

Woła więc do grzesznego i zaślepionego świata Ojciec chrześcijaństwa słowami liturgji: „*Jeruzalem, Jeruzalem, wróć się do Pana i Boga twojego*". Pomyślmy o tem wszystkiem w tegorocznym Poście. Tem bardziej, że zaczniemy wielki *święty rok jubileuszowy 1900 lecia śmierci*, zmartwychwstania, wniebowstąpienia Zbawiciela oraz Zesłania Ducha św. Nie dopuśćmy, by Krew Jego miała być darmo dla naszego pokolenia przelana! Sodalicje Marjańskie muszą przodować na swoich placówkach w dziele modlitwy i pokuty, w dziele zajęcia się temi tak wzniosłemi tajemnicami, w których jedyne zbawienie świata.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

NIEDZIELA NA WSI

Mieszkając całe życie na wsi, spędzając przeważnie w domu wszystkie niedziele i doroczne święta, poznałam chrakterystyczne cechy tych dni na wsi i zdawało mi się nieraz, że należałoby uczynić je bardziej uroczystemi w nadprzyrodzonem znaczeniu tego pojęcia, a zatem wchodząc głębiej w samego ducha Bożego i kościelnego przykazania.

Na wstępie mych uwag, pozwalam sobie umieścić wierszyk skreślony wiele lat temu, przez jedno z mych dzieci:

„Po dniach nauki nadchodzi niedziela
Dzień wypoczynku, modlitwy, wesela".

Dziecinne rymy oddają w formie naiwnej poważną a zarazem radosną treść siódmego dnia tygodnia, uświęconego odwiecznie przykazaniem Bożem na Górze Synai i obwarowanego dla chrześcijan przykazaniem kościelnem. Dzieci widzą upragniony kontrast pomiędzy sześcioma dniami nauki a niedzielnym wypoczynkiem i rozrywką. Dla dorosłego pokolenia praca lub inne zajęcia i obowiązki stanowią surową i zbawienną naukę dnia powszedniego, a niedziela powinna przynosić wytchnienie po mozolnych godzinach. Dla całej ludzkości obok wypoczynku, najściślej się z nim łączyć winien duch modlitwy i duch wesela. Obowiązkowi modlitwy czynimy mniejwięcej ogólnie zadość słuchaniem Mszy św. w niedziele i święta. Wypoczynek rozumie się sam przez się. Chodzi o to, by święta radość przenikała niedzielne sprawy, począwszy od nabożeństwa aż do rozrywek. Radość nadprzyrodzona płynąca z poczucia, że obchodzimy dzień święty, jedyny, który Pan całego stworzenia zarezerwował ściśle dla samego siebie.

W ciągu wieków, wiele dziwnych kolei przeszedł ten dzień Pański zniekształcony ludzką interpretacją. Żydzi stali się niewolnikami Szabatu, zapomnieli, że Bóg jest Panem dnia tego. Chrystus Pan przypomniał im cudami panowanie Swoje nad szabatem. Dopełnił przedziwnem słodkiem miłosierdziem przykazanie zakonu, a uroczystością Swego Zmartwychwstania przeniósł na wszystkie czasy dzień święty na niedzielę.

Plemiona i narody, stosownie do swego usposobienia i obyczaju, nadawały rozmaite imiona dniu świętemu: germańskie zowią niedzielę dniem słońca, łacińskie słuszniej wywodzą tę nazwę od samego Pana. Słowianie widzą głównie zawieszenie codziennej pracy. Po wsiach naszych dla ludu prostego, niedziela łączy wszystkie te cechy i pierwiastki. Bynajmniej nie twierdzę, aby chłopi nie świętowali ściśle według Bożych i kościelnych przykazań — niestety częstokroć daleko im do tego; lecz w każdym razie, niedziela przynosi im promień niebieskiego słońca — pójście do kościoła jest serdecznem spełnieniem umiłowanego obowiązku. Tak więc dzieci i lud prosty zachowali pod tym względem właściwe zrozumienie ducha niedzieli i pod tym względem dają dobry przykład w radosnym nastroju witającym niedzielny poranek. My starajmy się instynktowny nastrój przemienić w gruntowne przekonanie i obyczaj religijny.

Inteligencja tak ziemiańska jak miejska odeszła w znacznej mierze od właściwego święcenia dnia Pańskiego. Ze stanowiska Sodalicji ziemiańskiej zajmiemy się wyłącznie niedzielą w naszych wiejskich dworach. Być może w wielu wypadkach, że pewna luźność zajęć właścicieli ziemskich, zwłaszcza zamożniejszych do ostatnich czasów, sprawiła, że wypoczynek niedzielny mniej bywa przez nich pożądany niż przez inne zawody. Może więc z tego pochodzi, dość częste u nas narzekanie na niedzielne nudy. Jeszcze ranek schodzi nieźle — Msza św. zwykle ranna, potem bywały sesje z zarządem majątku, teraz wobec zmniejszenia obszarów, personel administracyjny tak się ograniczył, że zwykle niema komu się zjeżdżać do kancelarji właściciela. Czasem pójdzie się na sumę (lepiej bez kazania), południowy obiad z księdzem proboszczem, a potem długie popołudnie całkiem bezczynne. Ze stanowiska sodalicyjnego dobrze będzie przejrzeć program niedzielny, takowy uszlachetnić i ozdobić. Czynią to już liczne panie i panienki poświęcając popołudniowe godziny Stowarzyszeniom Młodzieży, Krucjacie Eucharystycznej, wogóle pracy społecznej — czynią to z poświęceniem godnem podziwu.

Aby podnieść poziom dnia niedzielnego, trzeba duchowego wysiłku już od pierwszej chwili „kiedy ranne wstają zorze", tj. *od pójścia do kościoła.* Idźmy ze słowami psalmisty na ustach i w sercu: „Ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do Domu Pańskiego", aby oddać hołd i dziękczynienie radosne, idźmy jako wierne sługi i dzieci spieszące do Domu Ojca dawcy wszelkiego dobra. Usiłujmy wewnętrznem uczuciem przepoić obowiązek słuchania Mszy niedzielnej. Otrząśnijmy się ze wszystkiego, co nosi cechę czczej formalności — w obyczaju katolickim niema miejsca na purytańskie święcenie niedzieli. Przytem jednak musi być położony nacisk na prawdziwe święcenie. Wspomniałam wyżej o przyjętym niegdyś zwyczaju niedzielnych sesyj z zarządem majątku — o ile się jeszcze w niektórych dworach odbywać mogą, trzeba im poświęcić sobotnie popołudnia, aby panom z administracji zostawić zupełną swobodę niedzielnego poranku na nabożeństwo i odpoczynek fizyczny i umysłowy — szkoda wypełniać pierwsze godziny niedzielne surogatem materjalnej pracy i troski całego tygodnia.

Panowie zawiadowcy folwarków, a zwłaszcza furmani spieszący do centralnej kancelarji, tak często spóźniają się do kościoła! Co też ogromnie ważne, nie dozwalajmy nigdy załatwiania sprzedaży produktów lub innych interesów w niedzielę. Nieraz sprowadza się faktora, aby ceny omawiać — mamy na to pełnych sześć dni, stanowczo uwolnijmy niedziele od tego balastu. Chwała Bogu, ustawa niedzielnego wypoczynku i zamykania sklepów zapobiegła przyjętemu niegdyś zwyczajowi ekonomów, pisarzy i ich żon załatwiania sprawunków w miasteczku z okazji święta.

Tu umieścimy uwagę *o niedzieli naszej służby domowej i folwarcznej.* W przeciwieństwie do ludu wiejskiego, służba o wiele mniej dba zwykle o nabożeństwo i pod tym względem praca jest bardzo trudna nad nią, bywają często niesłychanie opieszali. Przekonałam się, że t. zw. przez nich „napędzanie do kościoła“ skutkuje bardzo mało, zawsze znajdą wymówkę. Lepiej innego dnia niż w samo święto przeprowadzać spokojne rozmowy na ten temat, przemawiając im do serca i sumienia. Ogromną pomocą pod tym względem bywały rekolekcje dla służby urządzane w pierwszych latach powojennych, w bardzo wielu dworach. Obecne ciężkie czasy wpłynęły i na to ujemnie. Stanowczo w wielu dworach już nie stać właścicieli na cały zachód i powiedzmy koszt związany ze sprowadzeniem księdza i innemi nieuniknionemi wydatkami. Lecz pozostały jeszcze dwory, gdzie życie płynie, wprawdzie w warunkach mocno ograniczonych ale po dawnemu. Korzyść rekolekcyj jest tak wielka, potrzeba chyba coraz wieksza dla wszystkich stanów, a pomoc Boża zawsze widoczna w takich przedsięwzięciach — miejmyż więc nadzieję, że pozostałe nasze dwory zdołają według możności gromadzić swą czeladź dla słuchania słowa Bożego przez trzy dni rekolekcyj, przynajmniej co dwa, trzy lata.

Służbie naszej należy się konieczny wypoczynek — dlatego wypada nam ograniczać o ile tylko możebne przyjazdy i wyjazdy nocne z soboty na niedzielę i w niedzielne poranki. Wprawdzie państwo domu i goście bywają w takich wypadkach na Mszy św., ale trzeba nam pamiętać, że przeciętny służący, furman lub fornal musi mieć spory kawał czasu, aby się „ogarnąć“ po obrządku koni. Należy też troskliwie czuwać, aby rządca czy pisarz tak umiejętnie rozrządzał konieczne dozory, aby ludzie kolejno się zmieniali w chodzeniu do kościoła.

Niedzielne popołudnia i wieczory. — Te właśnie trzeba zasilać pierwiastkiem duchowym, aby się nie stały nudne. Wiem dobrze, że obowiązki towarzyskie bywają nieraz ciężkie w niedzielę na wsi. Jednak dwór powinien utrzymywać kontakt z otoczeniem najbliższem, nawet kosztem własnej przyjemności, zwłaszcza z plebanją, dla której nasze domy bywały dotąd w Królestwie prawie jedynem ogniskiem kultury i umysłowego życia o nieco wyższym poziomie. Aby te stosunki ożywić, wystarczy głęboko wniknąć w życie swej parafji, poznać wszelkie jej potrzeby duchowe i materjalne. Wtedy się stwarza wspólne zainteresowanie ze swem otoczeniem i łatwo się znajdzie przedmiot rozmowy zasilanej skądinąd wiadomościami, które nam są bardziej przystępne. Nie chcę tu pominąć możliwych i dostępnych przyjemności towarzyskich, ogromnie pożądanych dla utrzymania stosunków sąsiedzkich w okolicach, gdzie między domami blisko położonemi istnieje miła, chrześcijańska zażyłość.

Wypoczynek niedzielny czyńmy wytchnieniem, sięgającem w warstwy umysłowo i duchowo wyższe, zatem krzepiące na okres pracy rozpoczynającej się znów jutro.

Z pomocą Bożą jest w naszej mocy uczynić miłym i swobodnym cały dzień niedzielny. Dzieci przy wieczornym pacierzu, dziękują za każdy dobry dzień. I my dziękujmy z serca za dzień niedzielny, gdy sam Bóg da go spędzić na Swoją chwałę z weselem ducha i wdzięcznością za podniesienie myśli ku niebieskich rzeczy pożądaniom.

Marja Dembińska
Prezydentka Sodalicji Kieleckiej

PER MARIAM AD COR IESU

Przedziwnym jest dzisiaj rozkwit Marjańskich Sodalicyj żeńskich na ziemi Polskiej. Czy jednak wiadomo, że niemała w tem zasługa św. Magdaleny Zofji Barat, założycielki Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego (Sacré - Coeur)?

Cała działalność tej świętej założycielki nosi dziwną cechę dzieła Bożego i natchnienia Ducha św. Konstytucje Zgromadzenia uderzają jednolitością i podstawą dogmatyczną. Ta sama jednolitość łączy dzieła apostolskie Zgromadzenia. Jedna bowiem jest myśl przewodnia św. Magdaleny Zofji: cześć i chwała Najśw. Serca Jezusowego. — „A ponieważ cześć Marji jest nierozdzielna od czci Jej Bożego Syna, przeto Zgromadzenie szczególną czcią otacza Matkę Bożą“. Ona przecież „Pośredniczką łask“.

Już w roku 1816 poświęciła Matka Barat wszystkie swoje Zakłady wychowawcze po wszystkie czasy Niepokalanie Poczętej Dziewicy i od tej chwili Swięto Jej 8-go grudnia

stało się świętem patronalnem i ukochanem wychowanek, obchodzonem ze szczególną uroczystością.

W tymże samym czasie (1816) powstają w pensjonatach domów Sacré-Coeur pierwsze Kongregacje Marjańskie. — Tego też czasu sięga tradycyjny medal Dzieci Marji Sacré-Coeur. Nosi on z jednej strony wizerunek N. P. Niepokalanie Poczętej, z drugiej Serce Jezusa, a dokoła napis: „Cor meum jungatur vobis“ — Serce moje pragnie być z wami złączone. Ukochany ten medal jest dzisiaj jeszcze oznaką, po której poznają się Dzieci Marji Sacré-Coeur we wszystkich częściach świata. Stwierdza on też ich przynależność do wielkiej duchowej rodziny Zgromadzenia Najśw. Serca.

W trosce swojej o wytrwałość w dobrem swych wychowanek i o rozszerzenie prawdziwego nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego opartego na życiu wewnętrznem, zakłada św. Matka Magdalena Zofja w r. 1832 w Ljonie pierwszą Kongregację dla dawnych uczennic będących już w świecie, do których przyłączają się niebawem inne osoby pokrewne dążeniami i wykształceniem.

Papieże aprobują te Kongregacje i obdarzają je przywilejami i odpustami. Wzorują się one na Sodalicjach Jezuickich, ustawy, tak dla wychowanek w pensjonatach jak i dla kongreganistek w świecie układają Ojcowie Varidn i Druilhet. Oni są pierwszymi Moderatorami, ale rozumiejąc i szanując cechę dzieł Zgromadzenia i posłannictwo ich, nie rozłączają oni w ustawach czci Marji od czci Serca Jezusowego.

Oto brzmienie celu Kongregacji w tych pierwotnych ustawach: „Głównym celem Kongregacji, jest pobudzanie swych członków do ukochania NN. SS. Jezusa i Marji i do wiernej Im służby, aby wynagrodzić Im za niewdzięczność tak wielu chrześcijan. Równocześnie Dzieci Marji będą pracowały według swojej możności nad szerzeniem czci i miłości Najśw. Serc. A wreszcie przez przykład życia gruntownie katolickiego, będą przeciwstawiały duchowi świata i jego zasadom, — zasady i ducha Chrystusowego“.

I oto właśnie stulecie założenia Kongregacji Dzieci Marji obchodziły w ubiegłym roku wszystkie klasztory Sacré-Coeur, a z niemi rzesza 20.000 Dzieci Marji skupionych przy 159-ciu domach Zgromadzenia na obu półkulach.

Niebawem inne klasztory i zakłady wychowawcze poszły za przykładem Matki Barat, zakładając u siebie Kongregacje Marjańskie. Jako cenny klejnot przechowują następujące odezwanie się św. Matki do Dzieci Marji:

„Bądźcie apostołkami przez wasz dobry przykład i zdobywajcie serca dla miłości Jezusa Chrystusa.

Czego my nie możemy dokonać z powodu naszego zamknięcia w klasztorach, to wy macie uzupełnić. Zgromadziłyśmy was jako świętą falangę, która ma nas zastąpić pośród świata, głosząc kazania przykładem dobrego życia, zdobywając serca dla miłości Jezusa i Marji. Oto wasze wzniosłe powołanie, jedyny cel tej Kongregacji.

Ileż dóbr otrzymałyśmy przez ręce Marji. Przypominajmy je sobie, by się ciągle pobudzać do wdzięczności i miłości.

Jakież to uczucie góruje nad innemi w Sercu Marji, uczucie, do którego sprowadzić można wszystkie inne? To uczucie poddania się woli Bożej. To jej troska jedyna, to jej jedyna sprawa.

Miejcie gruntowną cnotę, opartą całkowicie na spełnianiu obowiązków chrześcijańskich. Miejcie cnotę miłą, by się podobała, by ją chciano naśladować, by podbijała serca.

Wznośmy się ponad doczesność, wstępujmy ku Jezusowi, załóżmy na stałe mieszkanie nasze w Jego Najśw. Sercu!“

W Polsce, pierwszą żeńską Kongregacją Marjańską, była Kongregacja Dzieci Marji Domu Poznańskiego Sacré-Coeur, założona w roku 1860. Z niej wyłoniła się z czasem Kongregacja Poznańska Pań Nauczycielek, Kongregacja w Bydgoszczy, a ostatnio Kongregacja Pań w Poznaniu. -Poznań — Polska Wieś ma obecnie swoją Kongregację wyłącznie dla dawnych uczennic.

Drugą z rzędu Kongregacją Marjańską w Polsce była Kongregacja Pań Dzieci Marji Sacré-Coeur we Lwowie założona w r. 1877.

W Krakowie powstała Kongregacja Pań w r. 1886 z inicjatywy kilku dawnych wychowanek Sacré Coeur (Panny Heleny Mycielskiej i jej matki i p. Natalji z Tarnowskich Tyszkiewiczowej).

W Starej Wsi w r. 1898 zainicjowała P. Anna z Działyńskich Potocka, wychowanka Sacré Coeur Poznańskiego. Do rozwoju ruchu Sodalicyjnego w Warszawie przyczyniły się w wielkiej mierze dawne uczennice domu poznańskiego, pragskiego i lwowskiego (między innemi P. Cecylja Zyberk Plater).

Lublin zawdzięcza swą sodalicję Pań miejskich dawnej wychowance domu Sacré Coeur Pragskiego p. Teresie z Fudakowskich Rostworowskiej. Z tej Sodalicji wyłoniła się Sodalicja Pań wiejskich Ziemi lubelskiej.

Przed paru laty Dziecko Marji S. C. Lwowskiego (p. Helena z Wołowskich Paszkiewiczowa) założyła Sodalicję w Suwałkach.

Te fakty dowodzą, że Dzieci Marji Sacré Coeur, Dzieci św. Matki Barat dalekie od ciasnego partykularyzmu popierają całą duszą rozwój ruchu sodalicyjnego. Wychowanki opuszczające Zakład z medalem Dz. Marji a nie mogące brać udziału w zebraniach S. C., otrzymują polecenie przyłączenia się do Sodalicji

będącej najbliżej ich miejsca pobytu i najodpowiedniejszej ich zakresowi pracy. Powinny one jednak pamiętać o tradycjach swej macierzy.

Nic więc dziwnego, że zeszłoroczny jubileusz zwrócił uwagę wszystkich sodalicji, tem bardziej, że już dekretem z dnia 15 kwietnia 1930 r. Ojciec św. Pius XI. potwierdził wszystkie dawne przywileje i podniósł Kongregację Pań Dzieci Marji przy Trinita dei Monti w Rzymie do godności „Prima primaria honoris causa", czyli do godności Kongregacji macierzystej. Oczywiście najuroczyściej obchodzono go w Rzymie, gdzie 300 Pań Dzieci Marji rzymskich oraz delegatek z innych S. C. były przedstawicielkami 20 tysięcy Dzieci Marji Sacré Coeur z całego świata na audjencji u Ojca św. w dniu 31 marca 1932 r. Ojciec św. wygłosił przemówienie wielce znaczące i prawdziwie programowe. Wyraziwszy swą radość z obecności tak licznej delegacji mówił:

„Życie wewnętrzne i czynne apostolstwo: oto programowe słowa, któremi trafnie określiłyście dobra duchowe, jakie wam Kongregacja dawała, daje i dawać będzie.

„Wpierw życie wewnętrzne: To wyrobienie duchowe każdego Dziecka Marji ma się dokonywać pod okiem i w sercu Najśw. Panienki pod hasłem „Szukajmy jedynie przypodobania się Jej oczom, Jej sercu macierzyńskiemu". Niechże ten program tak wzniosły nie wydaje się zbyt wygórowanym dla tych, które się szczycą mianem: Dzieci Marji! Staranie około wyrobienia życia wewnętrznego sprawi, że oko Matki Najśw. z upodobaniem spocznie na swych dzieciach, a serce Jej rozraduje macierzyńska duma z postępu umiłowanego dziecka.

„A dalej czynne apostolstwo tak przeróżne w swych objawach a przedziwne w swych skutkach. — Nie mamy tu na myśli pracy misyjnej, w ścisłem tego słowa znaczeniu, ani walki w pierwszych szeregach, ale mówimy o apostolstwie, dostępnem każdemu człowiekowi i łatwem nawet; mówimy o apostolstwie dobrego słowa, do którego każde zetknięcie się z ludźmi dostarcza sposobności. Ciche to apostolstwo, niepozorne, odbywające się bez szumnych deklamacyj, a jakże dobroczynne w swych skutkach!

Potem: apostolstwo życia, — życia wiernego wymogom ducha chrześcijańskiego, bo takiego życia oczekuje od was Najświętsza Panienka. I znów dodamy: życia cichego, bez pretensjonalnego, unikającego zarówno ostentacji jak i małoduszności i umniejszania ideału we wszelkich jego objawach, czy to w życiu domowem, prywatnem, czy publicznem, — czy to w chwilach wzniosłych, wyjątkowych, czy też skromnych codziennych okolicznościach życia, nawet w pozornie błachych, materjalnych drobiazgach, jak n. p. w rodzaju ubrania. Te szczegóły, choć pozornie nic nie dodają wartości osobistej człowiekowi, jednak składają się na przedziwnie skuteczną całość: apostolstwa przykładu.

Wreszcie istnieje jeszcze jeden rodzaj apostolstwa, łatwiejszy może i skuteczniejszy od wszystkich powyżej wymienionych, jest niem: apostolstwo modlitwy. W waszem ręku, drogie Dzieci Marji, ma ono szczególniejszą moc skuteczności. dzięki samemu Waszemu imieniowi: „Dzieci Marji". Tytuł ten jest przyczyną, więcej niż wystarczającą dla Boga samego, by wysłuchać próśb Waszych.

„Św. Paweł, mówiąc o pierwszych Apostołach, wypowiada szczególnie znamienne o nich słowa, nazywa ich: „Gloria Christi" — „Chwałą Chrystusową". Zauważcie, nie mówi: „Chrystus jest chwałą Apostołów", — co przecież odpowiada rzeczywistości, ale przyznaje ten zaszczyt, tę chlubę Apostołom!

Ukochane córki nasze w Chrystusie! Kończąc zwracamy się do Was, ale równocześnie i do wszystkich członków tej Kongregacji, więc do Dzieci Marji Waszych wszystkich Kongregacji świata całego, — bo wszystkie w tej chwili — niby świetlana wizja stają przed oczami naszemi i wszystkim powtarzamy słowo jedno: „Bądźcie chwałą Marji!" Niech każda z Was zasłuży sobie na ten zaszczytny tytuł, — niech w duchu i prawdzie będzie chlubą swej Matki niebieskiej, — a osiągniecie ten ideał pracą nad własnem wyrobieniem wewnętrznem i apostolstwem.

Niechże Matka Najświętsza będzie macierzyńsko dumna ze swych dzieci!

„Dzieci Marji — chlubą Marji!"

Niepodobna tu podawać choćby w streszczeniu opisów uroczystości jubileuszowych w różnych domach Sacré Coeur. Wszędzie, czy to Nuncjusz czy Księża Biskupi odprawiali nabożeństwa i zaszczycali swą obecnością akademje. Stulecie Kongregacji w Domu lwowskim obchodzone będzie w niedzielę Laetare, 26 marca b. r.

Kongregacja w Wiedniu ślicznem dziełem uwieczniła ten Jubileusz, do którego się przygotowywała od paru lat. Otóż jej staraniem powstała na peryferjach miasta w bardzo ubogiej dzielnicy, bardzo od kościoła oddalonej, kaplica filjalna pod wezwaniem św. Magdaleny Zofji. Współzawodniczyły w ofiarności z Kongregacją Immaculata, kosztem wielu wyrzeczeń, wszystkie inne Kongregacje i stowarzyszenia skupiające się w Wiedeńskiem Sacré Coeur a także i dzieci z gimnazjum i ze szkoły powszechnej. Tak, że nietylko stanęła kaplica, ale została ona wyposażona w najpotrzebniejsze sprzęty i aparaty a ludność miejscowa choć tak uboga, zachęcona tą działalnością wysiliła się na dzwon i na inne uzupełnienia. Do kaplicy tej przy-

dzielono ochronkę i tanią kuchnię, gdzie stale dyżurują Panie Dz. Marji oraz dawne wychowanki.

Poświęcenie tej placówki pod wezwaniem św. Magdaleny Zofji odbyło się właśnie nazajutrz dnia Jubileuszowego 16-go października. Jakąż radością musiały wzbierać serca wiernych Dzieci Marji.

Urzeczywistniły one tym czynem hasło dane im przez Ojca świętego (dn. 31. III. 1932 r.):

Dzieci Marji — Chlubą Marji.

Gorliwość ich była odpowiedzią na wezwanie Papieża do całego świata o zadośćuczynienie Sercu Jezusowemu, Któremu niech będzie za wszystko i we wszystkiem chwała, miłość i cześć!

M. Helena Chłapowska, Lwów.

APOSTOLSTWO SODALISKI ZIEMIANKI

(Referat wygłoszony na zebraniu Sod. Pań Obywatelek Wiejskich dn. 6. 9. 32.).

Referat mój jest częścią całego cyklu referatów, które oświetlają życie sodaliski. Ponieważ czas jest określony do 15 min, mogę jedynie poruszyć tematy, które mnie się wydają najważniejsze, a zastosowanie do swoich warunków, to już jest praca, którą każda z nas sama wykonać musi.

Apostolstwo jest nierozerwalnie połączone z istotą sodalicji. Każdy kto kocha, pragnie, aby osoba umiłowana była powszechnie czczona i kochana, aby wszyscy starali się jej dogadzać. Tak samo gorąca miłość dla Matki Najśw., cześć i podziw dla Jej cnót, zmuszają nas wprost do apostolstwa. Mówią to zresztą nasze ustawy! „Ogólnym celem sodalicyj pań wiejskich jest wyrabiać dzielne, nadprzyrodzonem życiem żyjące niewiasty, które najpierw wśród własnych rodzin i własnego stanu, potem w innych stanach i kołach sobie dostępnych szerzyłyby zasady Chrystusowe, a przez to dopomagały do chrześcijańskiego odrodzenia swych dworów i swych wiosek... Dwory sodalicyjne mają być w całem społeczeństwie jakoby twierdzami wiary i strażnicami chrześcijańskiego obyczaju oraz rozsadnikami prawdziwej kultury duchowej". Nikt nas nie zmuszał do wstąpienia do sodalicji, dobrowolnie stanęłyśmy pod sztandarem Marji, ślubowałyśmy: że nie pozwolimy nigdy, aby inni cokolwiek czynili, coby czci Jej uwłaczało. „Apostolstwo jest obowiązkiem wdzięczności za tyle łask, które za pośrednictwem N. M. P. otrzymujemy. Musimy zatem kroczyć w pierwszym szeregu czcicieli Marji i spełnić obowiązki nasze przez apostolstwo czynu i przykładu, cierpienia i ofiary, słowa i modlitwy. Nie wszyscy w równej mierze są do tej pracy powołani, różne bywają talenta i zdolności, lecz pracować musimy wszystkie wedle możności, bo talentów zakopywać nie wolno!

Zabierzmy się nasamprzód do krótkiego rachunku sumienia: czy to, że jestem sodaliską ma wpływ na moje otoczenie bliższe i dalsze? Jeśli czytamy, jakimi byli pierwsi sodalisi, to rozumiemy, że sodalicje odrodziły świat. Jakże nikłe wydaje się nam to, co obecnie c z y n i m y. Czy w obecnej chwili, gdy w Polsce niepodległej nowe tworzą się prawa i obyczaje, znać nasz wpływ? Uważam za najważniejsze zadanie tworzenie nowych obyczajów; pewne formy życia przed wojną niepowrotnie minęły, świat powojenny dał kobiecie zupełną emancypację — czy na jej szczęście, to inna sprawa — lecz bezowocnem byłoby z naszej strony przeciw temu walczyć, chodzi tylko o to, aby w te nowe tworzące się formy życia wnieść moralność katolicką. Niech to, co wypada i nie wypada pokrywa się z zasadami Kościoła katolickiego. Nie oglądajmy się na prawodawstwo, bo od niego życie i obyczaj są wiele ważniejsze; nie zadawalajmy się posłaniem protestu przeciw ustawie małżeńskiej — choć i tego nie należy zaniedbywać — lecz s t w ó r z m y o p i n j ę p r a w d z i w i e k a t o l i c k ą, bądźmy apostołkami prawdziwie chrześcijańskiego życia, stosujmy w całej pełni encyklikę Ojca św. nie uważając, że dla nas muszą być we wszystkiem wyjątki. Jak wiele znaczy opinja, widzimy na przykładzie Anglji i Szwajcarji. W Anglji już od czasów, Henryka VIII istnieje rozwód, lecz mimo to do ostatnich czasów, kto odważył się na procedurę rozwodową, stawiał się sam poza nawias społeczeństwa i pozostawała mu tylko emigracja na kontynent lub do kolonji W Szwajcarji, gdzie istniały małżeństwa na próbę, które chciało wprowadzić nasze ustawodawstwo, nie było do ostatnich czasów dużo rozwodów. Nie mówię tego w celu zachęty do lekceważenia znaczenia ustaw, lecz aby każda z nas dobrze sobie uświadomiła, ile w swojem kółku zdziałać może. Pan Bóg dał nam pewne stanowisko społeczne, często nie zdajemy sobie sprawy, ile nasz przykład działa, czy to przez obecność i udział w nabożeństwie, przystępowanie do Sakramentów św. we własnej parafji, urządzanie nabożeństw oraz w ściślejszem gronie umożliwienie naszej służbie spełnianie obowiązków religijnych. Nie urządzajmy z reguły przyjęć w niedzielę, niech to będzie dzień poświęcony Bogu i życiu rodzinnemu nietylko dla nas, lecz i dla

naszych domowników, starajmy się — o ile służba nasza pochodzi z domu poczciwego, aby mogła utrzymać kontakt z tym domem, bo z życia rodzinnego może czerpać siłę do zwalczenia różnych pokus. Starajmy się o dobór odpowiednich stosunków towarzyskich, wprowadzenie tonu chrześcijańskiego do wszelkich przyjęć i zabaw, — niech w naszych domach panuje prawdziwie chrześcijańska wesołość, lecz niech atmosfera naszego domu nie pozwoli nawet obcemu na dowcip pornograficzny. Do apostolstwa przykładu należy jeszcze dobór odpowiedniej lektury, jeżeli sobie wystawiamy, że nam taka literatura nie szkodzi, to pamiętajmy o tem, że sama obecność takiej literatury w domu jest kamieniem obrazy dla naszego otoczenia i dla naszych dzieci. A jeżeli teraz stan nasz tak ciężkie przechodzi czasy, to może właśnie dlatego, że zaniedbaliśmy nasz obowiązek apostolstwa, że domy nasze nie były już temi strażnicami chrześcijańskiego obyczaju, twierdzami wiary i rozsadnikami prawdziwej kultury duchowej.

Przechodzę teraz z kolei do apostolstwa słowa. Znane jest przysłowie, że mówienie jest srebrem, a milczenie złotem ja też znacznie mniej sobie obiecuję z apostolstwa słowa niż czynu Nie chcę negować wartości słowa pełnego miłości chrześcijańskiej, które powiedziane w odpowiedniej chwili, może być wielką mocą dla bliźniego — lecz strzeżmy się jak ognia słowa nie popartego czynem. Nie mówmy do naszych dzieci: „że jednego tylko nam trzeba", jeśli w domu naszym panuje duch materjalizmu, nie tłómaczmy, że w kościele należy zachowywać się nabożnie i uważnie słuchać kazania, gdy zaraz po wyjściu z kościoła zaczyna się stękanie na długie nabożeństwa, podkreślanie mniej szczęśliwych zwrotów kaznodziei, połączone z niebardzo przychylną krytyką życia proboszcza. Przy przygotowaniu naszych dzieci do Kom. św. nie mówmy, że dzień pierwszej Komunji św. jest najszczęśliwszym w życiu, jeśli dzieci zarazem widzą, że rodzice od stołu Pańskiego stronią. W ten sposób nie możemy wychować prawych i silnych charakterów, jakich nam obecnie w Polsce i w ziemiaństwie potrzeba. Zamiast gruntownej pobożności wychowamy nasze dzieci na obłudników. Jeśli w Polsce Odrodzonej brakło ziemian na wybitnych stanowiskach to nie tylko dla tego, że u steru były wrogie nam elementy, lecz dlatego, że brakło nam ludzi, braknie nam prawdziwie wybitnych jednostek, czego dowodem trudność w znalezieniu odpowiedniej osoby na stanowisko prezesa organizacyj ziemiańskich. Brak w naszym stanie powołań, częste są wypadki słabości charakteru, nadużycia cudzego zaufania... najlepszy dowód, że nie wszystko jest w porządku, lecz wierzę mocno, że jeżeli dwory nasze odrodzą się w duchu sodalicyjnym, jeśli będziemy spełniać nasze obowiązki i będziemy ośrodkami prawdziwie chrześcijańskiej kultury, zyskamy tem samem prawo obywatelstwa i nasze dawne miejsce w porządku społecznym.

Aby to jednak osiągnąć, koniecznem jest z naszej strony apostolstwo modlitwy i ofiary. O ile możemy znudzić i zmęczyć nasze otoczenie przez zbyt częste a nieodpowiednie wspominanie Boga, to nigdy nie znużymy Boskiego Serca, polecając mu nasze rodziny. Wspominajmy w naszych modlitwach nie tylko naszych najbliższych, prośmy nietylko o dobra doczesne, lecz naśladujmy naszą najlepszą Matkę, która pod krzyżem nas wszystkie za dzieci przyjęła. Miejmy serce prawdziwie katolickie: módlmy się za młodzież naszą polską, o powołania, o zgodę i jedność w narodzie, o pomoc w naszej pracy apostolskiej, o odrodzenie naszych rodzin — prośmy — aby Jezusowi i Marji było dobrze w naszych domach, w naszej ojczyźnie. Módlmy się przytem z zupełnem zdaniem się na wolę Bożą, nie przepisujemy Mu swoich dróg, Niech też nie będzie domu sodalicyjnego bez intronizacji, tyle łask obiecuje nam za nią Jezus — dlaczego z nich rezygnować?

A na zakończenie pragnęłabym jeszcze wyrazić pewne życzenie. — Studjujmy ustawicznie naszą książeczkę z ustawami, znajmy ją tak dokładnie jak żołnierz musztrę, a napewno zaczerpniemy z niej wiele dobrych natchnień do naszej pracy apostolskiej; świadomość zaś, że nie tylko my same, lecz wszystkie sodaliski razem pracują w tym samym kierunku, niech nam doda otuchy w pracy. Błogosławieństwa swego nie odmówi nam napewno nasza najdroższa Opiekunka i Matka, a Szafarka Bożych łask. *Jadwiga Czarnecka*
z Sodal. Poznańskiej.

ZAKONY KONTEMPLACYJNE A MISJE

(Według biuletynu na miesiąc kwiecień 1932 Ligi Misyjnej Studentów Włoskich).

Ojciec święty, ustanawiając świętą Teresę od Dzieciątka Jezus protektorką socjalną misjonarzy i misjonarek całego świata, rzekł:— „Tak więc uczcijmy małą Tereskę za to, że życie swoje strawiła w gorącości modlitw za zbawienie dusz i rozpowszechnianie wiary świętej".

— „Jedna jedyna misja — pisze ta mała święta, — zadowoliłaby moje gorące pragnienia ,misja, która rozpowszechniłaby Ewangelję

aż po najodleglejsze granice tej ziemi. Chciałabym być misjonarką nie przez lat kilka, ale, jeśliby to było możliwem, od początku wieków aż po samo ich skończenie".

Ta właśnie nadzieja pracy dla zbawienia dusz przez umartwienie i poświęcenie samej siebie prowadzi św. Tereskę do bram Karmelu. Wybiera rodzaj pracy, która nie widzi swych owoców, nie zna rozrywki ani zachęty; idzie modlić się o nawrócenie dusz, modlić się za misjonarzy, za kapłanów.

Nastawienie umysłowości człowieka współczesnego, jak również dzisiejsze tempo życia sprawia, że wydaje się nieraz katolikom, iż w życiu duchowem należy imać się tych samych metod, co w życiu praktycznem. Chętnie rzucaliby hasła masowej produkcji czy wyścigu pracy. Niewątpliwie metody te, użyte w sposób wielce umiarkowany, mogłyby przyśpieszyć pożądany rezultat, ale nie są one przecież głównym czynnikiem w wielkiej pracy apostolskiej.

Bo w pracy tej, choćby była najbardziej intensywną i pełną entuzjazmu, nie wolno zapominać słów Zbawiciela: — „Beze mnie nic zdziałać nie możecie".

Gdy Chrystus Pan poglądał na rozległe pola pełne dusz, które oczekiwały zbawienia, nie rzekł do uczniów Swoich. Biegnijcie prędko, aby zebrać plon", — ale rzekł im: — „Módlcie się, módlcie do Pana o żniwo dobre".

Jeśli pragniemy zbierać plon apostolskiej pracy, to musimy połączyć w zgodnej harmonji środki, jakie przynosi zarówno życie kontemplacyjne, jak i życie aktywne. Bo jeśliby ci, którzy prowadzą życie kontemplacyjne nie modlili się za ludzi czynu, to staliby się zwykłemi marzycielami bez celu praktycznego w życiu. A jeśliby czyn nie czerpał siły w modlitwie, upadłby do rzędu próżnych i bezowocnych wysiłków.

Papież Pius XI tak sformułował dzieło zakonów kontemplacyjnych: — Ci, którzy, prowadząc życie ukryte, dalekie od zgiełku i uciech świata, rozmyślają z wielkiem nabożeństwem o świętych tajemnicach prawd wiecznych, modlą się również stale i gorliwie o to, by Królestwo Boże rozszerzało się na tej ziemi. Równocześnie za pomocą przepisanych i dobrowolnych umartwień duszy i ciała, pokutują nie tyle za własne winy, ile za winy cudze. Oni to, jak niegdyś Marja z Betanji mogliby powiedzieć, że lepszą cząstkę obrali. W Encyklice swojej „Rerum Ecclesiae" z dnia 28 lutego 1926 roku, Ojciec św. kładzie specjalny nacisk na rozwój życia kontemplacyjnego w krajach apostołowanych. — Kontemplujący, — mówi Ojciec święty, — uzyskują z nieba cudowną obfitość łask dla tych, którzy pracują, w samej misji. Ci, zamknięci w klasztorze, mnisi stają się pożytecznymi dla dzieła apostolstwa jeszcze dlatego, że tubylcy, choć w większości poganie, przychylają się z natury swej do samotności i modlitwy. W związku z tem przypominamy o wielkim klasztorze cysterskim Trapistów, ufundowanym w Wikarjacie Apostolskim Pekinu. W tym monasterze większość mnichów jest dziś narodowości chińskiej. Przez ćwiczenie cnoty doskonałej, przez wytrwałą modlitwę, surowe życie i cierpliwą pracę stali się miłymi Bogu, któremu ofiarowują siebie samych za braci swych pogan, prowadząc ich mocą swego przykładu do Chrystusa".

A Don Hicks mówi: — „Trudno jest całemu społeczeństwu naśladować jedną tylko osobę. Aby stworzyć naród chrześcijański, trzeba czegoś więcej jak zwykłej nauki i objaśnień prawd chrześcijańskich. Potrzebnem jest zbiorowisko ludzi religijnych, potrzebnym jest obraz życia chrześcijańskiego, który znajdujemy w zakonach.

— Niewiele narodów współczesnych nawróciło się na chrystjanizm bez współudziału mnichów, woła Kardynał Gasquet, przypominając, że Europa zawdzięcza swe nawrócenie zakonnikom, a w szczególności Benedyktynom.

I dziś pierwsi Benedyktyni belgijscy z klasztoru St. André usłuchali wezwania Ojca świętego w wyżej przytoczonej Encyklice „Rerum Ecclesiae" i ufundowali dzieło Kontemplacji i Apostolstwa pod patronatem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Cel tego dzieła jest następujący: po pierwsze wzniecenie w każdym klasztorze kontemplacyjnym zapału dla propagandy wiary, podrugie zakładanie takich klasztorów na terenach misyjnych.

W roku 1928 założyciele dzieła rozesłali 300 cyrkularzy do przeróżnych placówek misyjnych z zapytaniem, czy potrzebne są klasztory kontemplacyjne na terenach apostołowanych. Odpowiedzi z prośbą o zakładanie takich klasztorów napłynęło mnóstwo, głównie z Finlandji, Sahary i Chin środkowych. Wtedy Benedyktyni rozpoczęli krucjatę modlitw za przyszłe klasztory kontemplacyjne i propagandę tej idei wśród seminarjów i innych zgromadzeń duchownych.

Wysiłki Benedyktynów nie były próżnemi. Już w listopadzie 1930 r. udały się S. S. Karmelitanki z Barcelony do południowej części Borneo, by założyć tam swój dom. Dziś następujące zakony kontemplacyjne mają swe placówki na terenach misyjnych: Trapiści w Jerozolimie i Aleppo, w Nagasaki i Hakodate (Japonja) oraz w Jangkiapung i Chontungtu (Chiny). Karmelitanki mają 2 domy w Indjach, 5 w Indochinach, 3 w Chinach, 3 w Australji i 1 na Madagaskarze, Klaryski w Jerozolimie, Benedyktynki w Afryce, Indjach, Chinach i Japonji, Premostraci w Afryce i Madrasie (Indje Wsch.).

Życie kontemplacyjne odpowiada ogromnie charakterowi ludów pogańskich. Wśród Karmelitanek w Indjach jest wiele Sióstr Annamitek, które odznaczają się niezwykłym zapałem w modlitwie i zupełnem oderwaniem od spraw doczesnych. W roku 1919 dwuch misjonarzy Trapistów założyło w Indjach klasztor dla tubylców. Wstąpiło doń 49 Annamitów. Gdy w roku 1926 Delegat Stolicy Apostolskiej zwiedzał ów klasztor był wprost przerażony surowością życia i rozmiarem umartwień, które bracia sami sobie zadawali. Jak dalece życie kontemplacyjne jest potrzebą duszy owych nawracanych ludów wschodnich. Wskazuje nam wielka liczba klasztorów pogańskich, które na tamtych terenach spotykamy. Spojrzmy na Buddystów Cejlonu i Tybetu, na mahometańskich Marabutów i Derwiszów, wreszcie na chińskich Bonzów.

„Pomyślcie, — pisze Jerzy Goyau, — o 80 tysiącach Bonzów, którzy na terytorjum Burmy tworzą jeden olbrzymi klasztor. Gdyby oczom ich ukazać system kontemplacji chrześcijańskiej, Kościół nasz doszedłby najlepszą drogą do zaznajomienia ich z doskonałością chrześcijańską".

Rozważania na temat zakonów kontemplacyjnych muszą doprowadzić nas do następującego wniosku: oto my, Katolicy europejscy winniśmy czynić coś więcej jak podziwiać tylko wielkie dzieło misji.

Komu wiele dano od tego wiele wymagać się będzie. Ci więc, którzy bez najmniejszego wysiłku ze swej strony otrzymali wielki skarb katolickiej wiary, winni są okazać wdzięczność swą Stwórcy. Oni to obowiązani są modlić się o przyjście Królestwa Bożego na ziemi i jednocząc się w odpowiednie organizacje, pomagać krzewieniu światła misyjnego. Przedewszystkiem koniecznym warunkiem tej pracy jest codzienna modlitwa. Ojciec święty w Encyklice „Rerum Ecclesiae" pisze: — „Kładziemy nacisk na zwyczaj regularnego odprawiania tego ćwiczenia. Jasnem jest dla wszystkich, że modlitwa odmawiana stale, będzie bardziej skuteczną od modlitwy odmawianej przypadkowo, przy nadarzającej się sposobności. Dlatego to Ojciec św. zwraca się do Biskupów: — „Polecajcie wiernym, by specjalna modlitwa za misje, była odmawiana przy Różańcu, zagrzewajcie do tej modlitwy kongregacje młodzieży i kobiet. Apostolstwo modlitwy było stworzone w tym celu, przeto gorąco je polecamy wszystkim wiernym. — Tak więc w myśl intencji Ojca św. winniśmy wszyscy łączyć się w modlitewnej pracy za dzieło misyjne. Biedna kobieta, która modli się w kościele o nawrócenie Chin, seminarzysta, przystępujący do Sakramentów św. na intencję misji, chory, który ofiarowuje swe cierpienia na intencję seminarjów w krajach pogańskich, wszyscy oni odpowiadają Powołaniom misyjnym Kościoła. Módlcie się więc za Misje. Módlcie się za siostry tubylcze, za ich biedne małe klasztory, które są dobroczynnemi światełkami w ciemnościach pogaństwa. Módlcie się za Trapistów Chin i Japonji i za tych wszystkich dalekich braci waszych, którzy, ukryci w klasztorach, wzniesionemi modlitewnie rękoma oddalają gniew Boży od ludów, wśród których żyją. Módlcie się za Azję, za Afrykę — a zobaczycie, że przyjdzie dzień, w którym będzie można powiedzieć o zakonach kontemplacyjnych słowami włoskiego poety:

Objęli świat pokojem swych kaplic, kędy nocą
I dniem przed ołtarzami światełka migocą,
A dzwonki dźwięczą już, kiedy zorza ranna wstaje
Nad śniegami Himalajów, nad wzgórzami Katai...

N. Boguszowa
z sod. lubelskiej.

„Poznajmy się".

Sodalicje związkowe.

(Zob. Dwór Marji Rok V. zeszyt 4 sierpień 1930 r.)

19. Sodalicja Kujawska. Tytuł: Sodalicja Pań wiejskich ziemi Kujawskiej.
Patron: Matka Boska Bolesna i św. Jadwiga.
Data powstania: listopad 1930 roku.
„ przyjęcia do związku 8 czerwca 1932 r.
Moderator: Ksiądz Dr. Henryk Kączorowski, Włocławek.
Prezydentka: p. Marja Kretkowska, Baruchowo, p. Kowal Kujawski.
Sekretarka: Marja Karnkowska, Paniewo, p. Skulsk.
Skarbniczka: Katarzyna Grzegorzewiczowa.

20. Sodalicja Opoczyńska. Tytuł: Sodalicja Pań w Białaczowie.
Patron: M. B. Niepok. Poczęta i św. Teresa od Dz. Jezus.
Data powstania: 18 października 1931 r. agregowana przy kościele w Białaczowie.
Data przyjęcia do Związku 8. VI. 1932 r.
Moderator: O. Jan Rostworowski T. J., Kraków.
Prezydentka: P. Marja Drużbacka, Zameczek, Opoczno.
Sekretarka i skarbniczka: Hr. Platerówna, Białaczów.

21 Sodalicja Tomaszowsko-Zamojska. Tytuł: Sodalicja Pań Wiejskich Tomaszowsko-Zamojska (w Łabuniach).
Matka Boska Częstochowska i św. Józef. Patron:
Data powstania: 10 grudnia 1930 r.
„ przyjęcia do Związku: 8 czerwca 1932 r.
Moderator: Ksiądz Kanonik Goliński, proboszcz.
Prezydentka: hr. Izabella Szeptycka, Łabunie.
Skarbniczka: p. Elżbieta Lipczyńska, Krynice.

O DOGMAT WNIEBOWZIĘCIA!

Wnet poda „Sodalis Marianus" odezwę w sprawie podpisywania próśb do Ojca św., by raczył ogłosić jako dogmat to, w co już wszyscy wierzymy mianowicie, że Matka N. z duszą i z ciałem została wzięta do nieba. Proszono już o to Ojca św. na Soborze watykańskim i teraz ciągle napływają podobne prośby do Sekretarjatu Stanu. Teologicznie rzecz jest gruntownie obroniona. Niech nie braknie arkuszy od poszczególnych Sodalicyj związkowych!

O NAUKĘ RELIGJI W SZKOŁACH WIEJSKICH

Sodalicja Pań Wiejskich w Białaczowie postanowiła rozszerzać myśl przyjmowania, w celu uczenia nauki religji w szkołach wiejskich, odpowiednio przygotowanych katechetek tam, gdzie warunki tego wymagają. Sodalicja ta zwraca się z prośbą do wszystkich Sodalicyj Pań Wiejskich, by wypowiedziały swe zdanie o tem zagadnieniu i by łącznie z innemi kobiecemi organizacjami katolickiemi, złożyły w tej sprawie memorjał Polskiemu Episkopatowi.

Główne myśli projektu memorjału Sod. Pań w Białaczowie są następujące: Potrzeba oddania nauki religji katolickiej w ręce katechetek okazuje się szczególnie w tej częsci Polski, która była pod zaborem rosyjskim. W zastępstwie księży proboszczów używa się bowiem do wykładu nauki religji sił nauczycielskich, wprawdzie z misją kanoniczną od kurji diecezjalnej, na skutek podania proboszcza, nie mają one jednak często odpowiedniego ducha i przygotowania. Nauka religji jest więc nienależycie traktowana, przytem nie rozciąga się nad nią dostatecznej kontroli. Kursy wakacyjne nauki religji, urządzane przez Ministerstwo Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego, okazały brak zainteresowania ze strony nauczycielstwa, a brak poparcia ze strony inspektorów.

Liczba godzin przypadająca na naukę religji jest niedostateczna, a przyczynia się do tego łączenie na naukę dwu oddziałów. Do Sakramentow św. przystępują dzieci dopiero po skończeniu III oddziału.

Religijne wychowanie dzieci wymaga osoby fachowej, dla którejby to było głównem zadaniem, i któraby je wykonywała w należytem usposobieniu. Należałoby też prowadzić wśród dzieci stowarzyszenia religijne, n. p. Dziecięctwa Jezusowego, Krucjaty Eucharystycznej jest to bowiem sprawa wychowawcza. Słyszy się też o zaniedbywaniu prowadzenia dzieci do kościoła w niedziele i święta przez siły nauczycielskie. Wobec przeciążenia księży proboszczów wszelkiego rodzaju pracą w parafji i szkole, trzebaby wprowadzić katechetki, któreby były nauczycielkami religji i wychowawczyniami a zarazem pomocnicami w parafji, t. zwanemi „Siostrami parafjalnemi“, mogłyby także czuwać nad rozwojem Akcji Katolickiej w parafji. Katechetka musiałaby być, poza osobistą wartością, siłą nauczycielską o pełnych kwalifikacjach. Możnaby stworzyć odpowiedni zespół sił, nadających się na katechetki. W Warszawie przy Katolickim Związku Polek istnieje „diecezjalny związek katechetek“, pod odpowiedniem kierownictwem. Kursy wakacyjne powinny uzupełniać wykształcenie katechetek, i obejmować również dział pracy społecznej. Do warunków apostolskiej pracy katechetek powinno też należeć odbycie rekolekcyj zamkniętych przed rozpoczęciem pracy zawodowej.

Pozostaje jeszcze sprawa wynagrodzenia katechetek, które jest niewystarczające, bo katechetkę traktuje się jako siłę kontraktową, nie etatową. Jest to jeden z powodów trudności w wynajdywaniu kandydatek na katechetki. Z pomocą mogłaby tu przyjść parafja, dając mieszkanie i utrzymanie, w zamian za co katechetka byłaby zobowiązaną zostać tą pomocnicą, siostrą parafjalną. Musiałaby też być ubezpieczona w Zakładzie Ubezpieczeń pracowników umysłowych.

Panie sodalicji w Białaczewie proszą gorąco o rozpatrzenie tej sprawy, zgłaszanie swych uwag i życzeń, celem skierowania ich zbiorowo do Związku Sodalicyj, w przekonaniu, że wychowanie religijne młodzieży, to jedna z podwalin odrodzenia religijnego w Polsce.

Z TECZKI KORESPONDENCYJNEJ

Rekolekcje zamknięte dla wiejskiej młodzieży.

Dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem wielkiego święta i w takim świątecznym, uroczystym nastroju zasiadam do tego pisania, ażeby z drogą Panią i Sekretarjatem całym podzielić się w części mojemi wrażeniami.

Oto przed paru godzinami odbyło się u nas, w naszej kaplicy, zakończenie rekolekcyj z a m k n i ę t y c h dla... chłopaków wiejskich. Pierwsza to próba w naszej okolicy. Do urządzenia i wprowadzenia w czyn powziętego przeze mnie projektu, przystępowałam z ogromną tremą, z wielką obawą, czy się to uda? Czy nie narażam sprawy, a nadewszystko księdza kaznodzieję na fiasco ku uciesze wrogów Kościoła?

Uprosiłam była o nauki jednego z najlepszych kaznodziei w Polsce, najczcigodniejszego księdza Infułata Momidłowskiego z Przemyśla. Obawiał się. Nigdy dotychczas nie mówił do takiego zespołu... Jakże to będzie? Kto chłopców zaprosi? Miał wyraz twarzy zakłopotany. Składam ręce: „Księże Infułacie! Do takich łobuzów trzeba mówić albo bardzo dobrze, albo wcale.. Zresztą na co nam się przyda Instytut Akcji Katolickiej, na co jego Dyrektor i jego biuro, jeżeli od dołu nie będzie pracy, do której nas powołuje Ojciec Święty?“

Mój najzacniejszy interlokutor milczy chwilę i namyśla się.

— Dobrze — odpowiada — zgadzam się.

Moje serce zalewa fala gorącej radości! Omawiamy szczegóły. Niestety wczesną jesienią niczego przedsiębrać nie mogę, bo czeka mnie b. ciężka operacja w najbliższej rodzinie... Musimy odłożyć do grudnia, a Matuchna Najświętsza uprosi dobry skutek operacji i wyzdrowienie... Może będzie za zimno? Ano, trudno, jak Bóg da... To wszakże dla Niego. Udać się musi. Ksiądz Infułat pomodli się na tę intencję.

Następują długie tygodnie męki w sanatorjum we Lwowie, boć męką jest patrzeć bezradnie na cierpienie bliskich, bez możności ulżenia im, — ale Bóg łaskaw. Wróciliśmy 3 grudnia i zaraz oznaczono termin rekollekcyj na 18-go, ostatni tydzień przed Świętami. Trochę to kłopotliwe, ale trudno. Wola Boża.

Poszły zaproszenia do Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej.

Z paru wsi okolicznych zgłosili się chłopcy sami. Miejscowych 10. Ze służby domowej 3, zwolnionych na te dni od wszelkich zajęć i obowiązków. W niedzielę na pierwszej wieczerzy znalazło się 40-tu.

Pomieszczenie? — dwie obszerne izby w budynku dworskim, używane w lecie jako mieszkanie robotników sezonowych.

Posłanie? Sienniki wypożyczone ze Związku Młodzieży w Przemyślu; poduszki: woreczki wypchane słomą, koce przynieśli sobie sami uczestnicy.

Nauki odbywały się w kaplicy, lub w pokoju, gdy było za zimno.

Pierwszego wieczora, po nieszporze i nauce — gwar, zamieszanie, onieśmielenie obustronne i moje i chłopców. Nikt nikogo nie zna, jedni na drugich spoglądają nieufnie. Trema szalona. Towarzystwo niezupełnie dobrane. Są i podrostki i dojrzali mężczyźni. Są eleganci wystrojeni szykownie, ale są i obdartusy w dziurawych butach i takiejże odzieży.

— Jak to pójdzie? Czy się zgodzą? Czy jedni drugimi nie będą pomiatali? Czy nie będzie kłótni, bójki? Któż to wiedzieć może?

Obserwuję zdaleka, nie mam możności przebywania z nimi ciągle w godzinach wolnych od nauki i modlitwy.

Pierwszego dnia — nastrój niejednolity. Ociąganie się, — ba, nawet spóźnianie na nauki. Ale drugiego, — a zwłaszcza trzeciego — cóż za budujące skupienie, co za powaga na młodych twarzach! Świecące oczy, niebieskie, szare, bure, czarne — wpatrzone usilnie w twarz kaznodziei, żeby słówka nie uronić, żeby wszystko dobrze zrozumieć... Wysilają się biedne mózgi, do pracy nie nawykłe, rozwierają się serca młodociane szeroko, naoścież, by miał do nich wstęp wolny, ten Boski Mistrz, który powiedział: „dozwólcie maluczkim przyjść do mnie“. Dusze proste, dziecięce jeszcze, oddają się poniewolnie w posiadanie natchnionym słowom padającym z ust, którym Bóg raczył udzielić szczególniejszych łask, aby służyć mogły za narzędzie w szerzeniu Królestwa Chrystusowego w Polsce. To nie słowo — to jakaś anielska harmonja, — na której falach dusze są unoszone w nieziemskie krainy, skąd na własne życie spoglądać mogą przez pryzmat miłości Chrystusowej. Młode, proste, czyste dusze dają się unosić, dają porywać coraz wyżej, — wzwyż! Zdaje się odżywać dawna wiara polskiego chłopa, dziś tak żarliwie ścigana przez zbrodniczą agitację.

Teraz już, w czasie przerw i posiłków niema gwaru. Jest cisza, jest milczenie, jest nieoczekiwana powaga. Posiłki mają powodzenie. Apetyty dopisują znakomicie. Znikają ogromne kotły strawy, chleb, bochen po bochnie gdzieś się podziewa. Ale jest milczenie. Na dobranoc modlą się wspólnie, śpiewają pieśni kościelne z własnej inicjatywy. Nikt starszy się do tego nie miesza, nawet niema komu.

Po trzech pełnych dniach ćwiczeń duchownych — wspólna Komunja święta. Co za skupienie, co za gorąca wiara u wszystkich! Przystąpiło do Stołu Pańskiego 33. Dlaczego trzydziestu trzech? Czy ta liczba ma stanowić wróżbę dla nadchodzącego roku 1933-go? Kto to wie?

Klęka przed ołtarzem w nabożnem skupieniu chłopak — znajda, któremu przy spisie ludności, pod rubryką: „zawód“ — zapisano: „złodziej“.

Klęka i parobczak od koni, rusin, dzikus, nie umiejący prawie przeżegnać się... modli się bez słów, bo tych nie umie. Przejęty tak głęboko, że dziwią się ludzie, co się z tym Józkiem stało?

Tenże Józek po śniadaniu prosi mnie o jakąś książkę, z której mógłby się nauczyć czytać, bo i on chce się modlić „na książce“.

Ks. Prałat rozdaje medaliki, zapisuje do szkaplerza. Podchodzą wszyscy. I Staszek „złodziej“ i Józek, analfabeta.

Przed kaplicą ustawiają się i czekają. Wychodzi ks. Prałat. Jeden wygłasza mowę dziękczynną, inni wtórują, dziękują, jak umieją, szczerze, prosto, po wiejsku.

Dziękują i mnie, a ja odpowiadam, że wdzięczna jestem Bogu za tę wielką łaskę, jaką mi dał, iż miałam możność urządzenia im tych rekolekcyj. Proszę, by się za mnie i moich pomodlili czasem.

Obiecali. Wierzę, iż dotrzymają.

— — — — — — — — — — — — — — —

Po śniadaniu rozdałam im pobożne książki, ofiarowane mi przez zacną panią Wandę Niegolewską, której na tem miejscu składam najserdeczniejsze „Bóg zapłać“. Był to iście królewski dar i jako taki był powitany przez moich gości.

— — — — — — — — — — — — — — —

Okazało się, że z pomocą Bożą, próba przezemnie z taką obawą rozpoczęta, powiodła się nad wszelkie oczekiwanie. Chłopcy prosili, by znowu urządzić podobne rekolekcje. Wszyscy znowu przyjdą i przyprowadzą innych. Ani jednego nie zabraknie Żaden się nie znudził. — Jeżeli Bóg da doczekać, zobaczymy się znowu, — obiecuję.

Pozostaje mi jeszcze pod adresem Pań Sodalisek przesłać na rok nowy — życzenie, ażeby w jaknajwiększej liczbie miejscowości urządzały rekolekcje dla wiejskiej młodzieży męskiej, czy żeńskiej, jak kto woli.

Czasy ciężkie, kryzys, — prawda. Ale znowu to tak wiele nie kosztuje. Mąka własna, mleko też. Cielęta, trzoda chlewna takie tanie i sprzedać ich nie można. Ofiarować jedno, lub drugie na chwałę Bożą. Tacy goście wybredni nie są. Ci moi zmiatali z talerzy z równem upodobaniem kiszki kaszane, kiełbasy, kapustę, krupnik, rosół, czy pieczeń wołową, no i nieodzowne, wierne, zawsze przyjazne ziemniaki i chleb, nawet bez masła.

I jeszcze jedna uwaga. Zdziwiona byłam, jak chętnie moja cała służba domowa przyczyniała się swą pracą do wyżywienia tych 33 gości, — boć i miejscowi „stosowali się” razem z przyjezdnymi.

I oni zrozumieli o co chodzi, i oni chcieli dołożyć swoją cegiełkę do Akcji katolickiej.

Mam nadzieję, że tych kilka zdań zachęci Panie, czytelniczki do urządzania podobnych „imprez“, i że ta liczba 33, o której wspomniałam, będzie zapowiedzią, że rok 1933-ci przyniesie po wsiach obfity plon rekolekcyjny. „Il n'y a que le premier pas qui coûte”. Wyłom w tremie i obawie uczyniony. A więc dalej naprzód!

Co wobec tej akcji znaczą najwymowniejsze pogadanki, kursy, wycieczki, pisma, broszury, sporty i cały arsenał środków, któremi obecnie wszyscy, starają się ująć sobie młodzież dla swych dobrych czy złych celów — dla swej zbożnej, czy bezbożnej propagandy?

Tamto wszystko są środki ludzkie, — tylko ludzkie.

Zapewne nie wszyscy mogą mieć to szczęście, by znaleźć tak złotoustego kaznodzieję, jak ks. Prałat Momidłowski, — ale i przy skromniejszych środkach wymowy współdziała sam Chrystus, wołając: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście...“ Dopomaga Łaska, której współdziałanie tak namacalnie się daje odczuć, że aż prawie ludzkim słabym wzrokiem się ją widzi!

Daje się zauważyć dziwny objaw w całej Polsce, we wszystkich warstwach ludności. Młodzież wszystkich stanów rozumie potrzebę odrodzenia siebie i Polski w Chrystusie i do tego odrodzenia świadomie dąży.

Obowiązkiem starszych jest dopomagać jej i ułatwiać realizowanie tych dążeń.

A któż bardziej powołany jest do tej pracy, niż Dzieci Marji?

Prałkowce 22. 12. 32.

Wanda z Kowerskich Drużbacka.

Z historji Sodalicyj Związkowych

13. Sodalicja Pań Wiejskich Ziemi Grodzieńskiej.

Sodalicja Grodzieńska Pań wiejskich pod wezwaniem Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej i bł. Andrzeja Boboli, została założona dnia 5-go września 1928 roku, w Rosi, u hr. Beaty Branickiej, po odbytych tamże przedwstępnych rekolekcjach. Sama myśl jednak zorganizowania na naszych kresach Sodalicji Pań wiejskich od kilku już lat kiełkowała wśród Ziemianek, czego dowodem, że w lutym 1927 roku. kilka naszych pań, korzystając z zaproszenia pani Branickiej, wzięło udział w rekolekcjach Sodalicji Warszawskiej w Willanowie w celu bliższego zapoznania się z ideą sodalicyjną i że na tych rekolekcjach otrzymała medal dzisiejsza nasza Prezydentka, Ks. Róża Czetwertyńska.

Na zebraniu organizacyjnem przystąpiło do Sodalicji dziewięć Pań: osiem Dzieci Marji i jedna aspirantka, z dość odległych stron, mianowicie z powiatu grodzieńskiego i kilku powiatów województwa nowogrodzkiego. Do chwili agregacji z „Prima primaria“, utworzył się

zarząd tymczasowy, w skład którego weszło siedem pań z prezydentką hr. Beatą Branicką. W ciągu dwóch pierwszych lat moderatorami oficjalnymi byli: O. Stasław Lic T. J., rektor OO. Jezuitów w Wilnie i następca jego później O. Bogusław Mączka T. J., których stale na naszych zebraniach zastępował O. Macewicz T. J. W 1930 roku, po dobrowolnem ustąpieniu p. Branickiej, prezydentką obrano Ks. Różę Czetwertyńską. — Zarząd prócz niewielu zmian pozostał ten sam, w składzie 9 ciu osób. W marcu 1931 r. na zebraniu Zarządu w Wilnie, moderatorstwo objął O. Józef Gołębiewski T. J., po którym już w listopadzie tegoż roku nastąpił dzisiejszy nasz moderator, O. Maksymiljan Piechocki T. J.

Sodalicja nasza przystąpiła do Związku Sodalicyj P. W. w 1929 roku, agregowana zaś została dopiero w 1931 r. przy kaplicy Służek Matki Boskiej, lub inaczej SS. Skrytek w Grodnie. Obecnie liczy członkiń 23: 17 Dzieci Marji i 6 aspirantek. Zjazdy nasze odbywają się trzy razy do roku, w tem letnie trzydniowe wspólne rekolekcje. Pierwsze trzy razy odbyły się one w Rosi u hr. Beaty Branickiej, następne dwa w klasztorze SS. Niepokalanek w Słonimiu. Powstały *dwie sekcje: katechetyczna i eucharystyczna* z praktyką Komunji św. wynagradzającej i obowiązkiem częstszego łączenia się z P. Jezusem sakramentalnie i duchowo. Wogóle Sodalicja nasza obrała sobie za główny cel, wyrobienie i pogłębienie życia wewnętrznego poszczególnych członkiń. Dzięki ofiarności Pań Sodalisek, które zrozumiały doniosłość dobrych religijnych książek i konieczność ich w rozwoju życia wewnętrznego powstała *bibljoteka* — wypożyczalnia w ilości stu kilkudziesięciu tomów, z której prócz sodalisek korzystają także obce osoby.

W akcji zewnętrznej Sodalicja nasza ma za główne zadanie utrzymywanie kontaktu z nauczycielkami szkół powszechnych, przez zbliżenie się do nich, dostarczanie dobrych książek, a zwłaszcza przez rekolekcje, których kilka seryj Sodaliski u siebie zorganizowały. Chlubą naszą jest powstała parę lat temu po takich rekolekcjach i ślicznie się rozwijająca *Sodalicja pań nauczycielek* z siedzibą w Grodnie. Pozatem Sodaliski zobowiązane są do jakiejkolwiek pracy społecznej. Jako Ziemianki pracują w Kołach Gospodyń, organizując kursy gospodarcze, pokazy konkursowe, wycieczki, wygłaszając pogadanki, także w Stowarzyszeniach Opieki nad Matką i Dzieckiem, biorą czynny udział w Patronatach i Stowarzyszeniach Akcji Katolickiej, dopomagając w tem swoim Proboszczom. We dworach, bardziej oddalonych od kościołów, urządzają nabożeństwa majowe i czerwcowe dla domowników i ludu okolicznego, szerzą Intronizację Serca Jezusowego w rodzinach, zakładają Kółka Żywego Różańca, katechizują dziatwę, przygotowując ją do Sakramentów św., prowadzą chóry kościelne, przez darmowe leczenie starają się o dobry wpływ na ludność. Jednem słowem, w każdej dziedzinie i okolicznościach życia i wypływających stąd obowiązkach starają się wnosić sodalicyjnego ducha miłości. — Ufajmy więc, że tak zrozumiane i spełniane obowiązki Ziemianki-Sodaliski ściągną błogosławieństwo Boże i że w miarę przybywania nowych członkiń do naszego grona powiększy się też liczna prawdziwie sodalicyjnych dworów kresowych.

Irena Niezabytowska, Sekretarka.

Wspomnienia pośmiertne

Ś. p. Izabella z Ziołeckich Chorzemska.

W maju 1931 roku, w pięknym miesiącu Marji, dn. 22. odeszła od nas w świat lepszy jedna z młodszych i najgorliwszych sodalisek Izabella z Ziołeckich Chorzemska, I voto Chrzanowska. — Urodziła się dn. 13. stycznia 1892 r. Młodo wstąpiła w związki małżeńskie, jednakże nie długo cieszyła się szczęściem i spokojem ogniska domowego. Po trzech latach jej pożycia małżeńskiego wybuchła wojna światowa, a męża powołano na front. Ś. p. Izabella była niewiastą dzielną i w nieobecności męża umiejętnie kierowała gospodarstwem i finansami, a tęskniąc za towarzyszem życia podążyła na front, aby go pocieszyć i dodać otuchy do znoszenia trudów wojennych. Po niedługim czasie mąż ś. p. Izabelli powrócił do domu, ale z tak steranem zdrowiem, że zmarł 20 grudnia 1917 r.

Osamotniona, znosiła ten cios z poddaniem się Woli Bożej, szukając pociechy w modlitwie. Nieraz dążyła pieszo do sąsiedniej wsi, aby tam w kościele parafjalnym u stóp Pana Jezusa złożyć troski i smutki swoje. — Zbolała, nie zaniedbywała jednak obowiązków; była wzorową ziemianką pod każdym względem; najlepszą opiekunką dla podwładnych i czynny brała udział w pracach społecznych. — W tym okresie życia wstąpiła ś. p. Izabella do Sodalicji Marjańskiej i okazała się bardzo gorliwą i przykładną sodaliską. Medal otrzymała 7 grudnia 1917 r.

W styczniu 1922 r. wyszła powtórnie za mąż za p. Chorzemskiego. Bóg pobłogosławił ten związek trojgiem dzieci, które wychowywała z największą troskliwością, od pierwszych lat życia do Boga kierując i ucząc pobożności. — Ostatnie cztery lata życia swego należała do zarządu naszej sodalicji, a wyczuwając Jej duszę gorącą i serce pałające miłością do Jezusa, wybrałyśmy ś. p. Izabellę przewodniczącą Sekcji Eucharystycznej. Z ukochaniem prawdziwem prowadziła prace sekcyjne, gromadząc u siebie sodaliski na wspólne szycie bielizny dla ubogich kościołów na wschodzie; z wielkiem poświęceniem gromadziła przeróżne paramenty kościelne i nie szczędząc trudu i ofiar wysyłała do diecezji Ks. Biskupa Szelążka. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, uczynna dla wszystkich umiała sobie jednać serca bliskich i dalszych.

Nagła jej śmierć przy urodzeniu czwartego dzieciątka wywołała serdeczny żal w sercach wszystkich sodalisek. Zabrakło matki maleńkim dzieciom, a nam kochanej i cenionej siostry. — Niezbadane są wyroki Boskie.

Licznie zebrane sodaliski odprowadziły zwłoki ś. p. Izabelli na wieczny spoczynek, dając dowód, jakie uznanie mają dla Jej przykładnego życia, dla obowiązkowości w pracy i dla tego serca, które bić przestało, a za życia tyle dobrego czyniło bliźnim, cicho i bez rozgłosu.

Niech spoczywa w pokoju!

W. Szułdrzyńska.

Ś. p. Anna Świerzyńska.

„Życie ciche i ukryte, lecz zupełnie oddane obowiązkom chwili obecnej, oto prawdziwe życie, oto najbardziej rzeczywiste poświęcenie" — pisze O. Schryvers.

Takie właśnie było życie jednej z najlepszych i z najmłodszych naszych sodalisek ś. p. Hani Świeżyńskiej, którą podobało się wyrwać z grona naszego. — Ta młodziutka, bo zaledwie 25 lat licząca Hania rwała się do życia — ale do życia pełnego miłości Boga. — Czyny Jej nacechowane były tą miłością prawdziwie głęboką, miłością zdolną do ciągłego codziennego poświęcenia dla innych. — Widzimy Ją w gronie rodziny, na której usługi zawsze gotowa, nie pamięta o sobie, jak ta mrówka krząta się od rana z tą jedną myślą, by jaknajlepiej pomóc ojcu w gospodarstwie, matce w domowych zajęciach, młodszemu rodzeństwu, które z taką miłością i umiejętnością uczyła. Nie zna swej

zasługi i bohaterstwa, gdy po ciężkiej chorobie na kilka miesięcy przykuta do wózka, nie skarży się i nie zżyma tylko zawsze z pogodnym uśmiechem, z uśmiechem radości życia dźwiga ten krzyż, jakby to było naturalne i takie proste, że taka młodziutka a tak cierpi. Skąd bierze tę siłę, skąd tę pogodę? Bierze ją z tej niewyczerpanej Krynicy, jaką jest Jezus w Sakramencie Ołtarza. Wszak tak niedawno sama pisała o częstej Komunji św.: „Z drobnych spraw składa się przeważnie całe życie, dopiero kiedy Chrystus przychodzi do nas bardzo często, kiedy staje się, że tak powiem, domownikiem serca naszego wtedy uczestniczy On rzeczywiście w wszelkich sprawach i troskach, Jemu opowiadamy nasze smutki i radości. — Chrystus w nas żyje a my w Nim". — I żył Chrystus w czystej, oddanej Mu, a tak gorliwej dla sprawy Jego — duszy Hani — to też kto się z nią zetknął, kto Ją poznał, odchodzi ujęty jej poświęceniem dla innych, Jej miłością dla innych, Jej miłością dla bliźnich, Jej pracą czy to w rodzinie, czy w Sodalicji, czy w pracy społecznej na wsi, czy wreszcie w tej ostatniej pracy nauczycielskiej. Z powodu choroby nie mogła już wziąć udziału w rekolekcjach 1932 r; był to dla Niej prawdziwy Krzyż — choroba z każdym dniem posuwała się gwałtownie i według zdania doktora Hania musiała bardzo cierpieć ,ale o tem nikt nie wiedział, bo mężna — do ostatka nie myślała o sobie, nie chciała ranić serc tak bardzo drogich i uśmiech nie schodził z Jej twarzy, a gdy się czuła już bardzo słaba, poprosiła o krzyżyk.

„Ukochaj tedy słodkie drzewo krzyża,
Całuj go często i patrz weń z rozkoszą
A wnet poczujesz jak do Boga zbliża,
I jak on nosi tych, którzy go noszą"...

Bóg niósł tę duszę tak mu wierną i wziął ją do siebie — ale my, tracąc naszą drogą Hanię, pewne jesteśmy, że nie zapomni o nas u Matki Najśw. i wstawiać się będzie za tymi, których zostawiła, bo odeszła od nas, by dać nam wzór cichego bohaterskiego spełniania tych codziennych obowiązków, tego poświęcenia, tego życia pełnego zasług.

„Kto we mnie wierzy choćby i umarł żyw będzie". Hania żyje pełnością najpiękniejszego życia, życia z wiary w wiecznem zjednoczeniu z Jezusem.

H. Bielińska.

Ś. p. Marja z Popielów Zygmuntowa Michałowska.

Ur. 25. VIII. 1846. † 26. X. 1932. Córka Ludwika i Apolonji z Aleksandrowiczów.

Dnia 26 października 1932 r. zasnęła w Panu ś. p. Marja z Popielów Zygmuntowa Michałowska. Śmierć oddawna oczekiwana, zabrała ją w spokojnym śnie, tak, że prawie niepostrzeżenie przeszła z tej ziemi do wiekuistego żywota.

W pierwszych chwilach po zgonie, najbliższa rodzina i przyjaciele zeszli się w tak dobrze przez nas wszystkich znanem mieszkaniu na Studenckiej w Krakowie, w którem Zmarła spędziła prawie 40 lat. W słowach pełnych czci i wdzięczności rozważaliśmy to długie życie, bogate w zasługi. Ktoś z obecnych wyraził się, że było to życie wspaniałe.

Pozornie trudno zestawić pojęcie i sam wyraz wspaniałości z postacią Zmarłej, wiodącej cichy żywot, daleki od światowego blasku, „w pracach od młodości", wśród krzyżów, które znaczyły jej życie od kolebki do grobu: osierocona w dzieciństwie, w młodości zaznała zaledwie 13 lat szczęścia z szlachetnym ukochanym mężem, a po jego śmierci 50 lat wdowieństwa, a przez to niezwykle długie pasmo lat cała powaga, prawie surowość obowiązku. wysiłek codzienny, wyrzeczenie się każdej chwili aż do dnia, gdy wiek sędziwy oddał ją bezsilną i bezbronną w najtroskliwsze ręce miłujących ją ponad zwykłą miarę dzieci. Pomiędzy niemi zabrakło opieki najstarszej córki, zmarłej parę lat przed matką. W ostatnim okresie życia, gdy już prawie nieruchomą była, niejednokrotnie starała się omylić czujność otoczenia, próbując klęknąć choć na chwilę dla odmówienia pacierza, odsuwając bardziej ulubione potrawy, gdy wogóle tak mało przyjmować mogła pokarmów. Złożona ciężką niemocą, pozbawiona wzroku, przytomna do końca, wdzięczna za każdą oddaną sobie przysługę, znajdowała słodką pociechę w staraniach i młodzieńczej czułości wnuków — byli oni prawdziwym promieniem słońca dla odchodzącej Babuni. Z różańcem i krzyżem w ręku oczekiwała nadejścia śmierci z najzupełniejszem poddaniem woli Bożej, przyjmując z nadzwyczajną pobożnością Komunję św. w oznaczonych dniach miesiąca, których nie opuszczała nigdy.

Niezłomna wierność Bogu, niestrudzona miłość bliźniego, prostolinijność życia i duszy, oto cechy prawdziwie wspaniałe w tak skromnych ramach jej życia. Stworzyła wokoło siebie ognisko wiary, miłości Kościoła i Ojczyzny, oparte na wysokiej kulturze, właściwej obu rodzinom, do których należała. — Ognisko to stworzyła nietylko dla najbliższych, ale i dla tych, którzy poznali niezwykłą gorącość jej serca i mądrość sądu, który z oryginalną przenikliwością częstokroć oceniał i określał ludzi i zdarzenia.

W chwili zgonu ukochanych istot szukamy podobieństwa duchowych ich rysów z odpowiedniemi ustępami Pisma św. Więc i do ś. p. Marji stosujemy pochwały dla niewiasty mężnej, bojącej się Boga i wsłuchani jesteśmy w błogosławieństwa „dla tych, co są miłosierni i co płaczą, a będą pocieszeni" i „dla sług, oczekujących Pana przy pierwszej i przy drugiej straży". A przedewszystkiem słyszymy najmiłosierniejsze wezwanie Chrystusa Pana Króla: „Pójdź, sługo wierny, wnijdź do Królestwa Pana Twego".

Pełni czci i zbudowania, patrzeliśmy na drogą Zmarłą, wierną aż do najdrobniejszych szczegółów we wszystkiem tem, nad czem Pan postanowił ją na ziemi. Wolno nam przeto nietylko z ufnością, ale i z wielką pociechą odmawiać za jej ukochaną duszę nieporównanie piękną modlitwę Kościoła: „Wieczny odpoczynek, racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen".

Komunikaty Sekretarjatu.

1. Obecnym numerem ropoczynamy ósmy rok naszego Kwartalnika. Zeszyt lutowy stanowi pierwszy numer rocznika ósmego.

2. Sekretarjat przygotowuje doroczny zjazd na początek czerwca. Miejsce i program zjazdu poda się w numerze majowym. Ewentualne uwagi i życzenia raczą Panie przesyłać na ręce Moderatora albo Sekretarki Związku.

3. Poleca się bardzo Sodalicjom związkowym propagowanie wydanej świeżo modlitwy o zażegnanie niebezpieczeństwa bezbożności bolszewickiej. Modlitwa ta znajduje się na odwrotnej stronie obrazka, którego przedmiotem jest P. Jezus uśmierzający burzę. Cena: za setkę 50 groszy, za tysiąc 5 zł. Przy zamówieniu od tysiąca egzemplarzy wzwyż Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26 pokrywa koszta przesyłki pocztowej. Rozpowszechnienie tej modlitwy będzie dziełem prawdziwie apostolskiem.

4. Godnem zalecenia jest zainteresowanie się Sodalicyj Pań wiejskich akcją zmierzającą do wznowienia starań o beatyfikacji królowej Jadwigi. Wyjaśnia ten problem broszura p. Rewerowskiego p. t.: Królowa Jadwiga, Polska Joanna d'Arc", którą można otrzymać w Kronice Rodzinnej, Warszawa, Plac Zamkowy.

Z serdecznem pozdrowieniem szczerze oddany

Sekretarjat.

Wydawca: Związek Sodalicji Marjańskiej Pań Wiejskich w Polsce.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Telefon Nr. 166-40.